

Osobną pozycję *Ostforschung* stanowią ośrodki emigracyjne w rodzaju *Freie Ukrainische Universität* w Monachium i działający w tymże mieście *Institut zur Erforschung der UdSSR*²⁶.

III. UWAGI KOŃCOWE

Powyższy przegląd, uwzględniający najważniejsze instytucje, które posiadają wyraźny charakter ośrodków *Ostforschung*, nie rości sobie zupełnie pretensji, by całkowicie wyczerpywać temat. W NRF istnieje szereg instytucji i stowarzyszeń, których centrum uwagi nie stanowią zagadnienia Europy wschodniej, a które biorą w różny sposób udział w pracach badawczych i wydają prace związane z tym obszarem. *Ostforschung* podobnie jak i przejawy tego, co zwykliśmy nazywać rewizjonizmem zachodniemieckim, nie stanowi odrębnej dyscypliny, lecz występować może w każdej dziedzinie. Zestawienie publikacji, noszących cechy tego kierunku, stanowić może pracę szeregu instytucji bibliograficznych. Niewiele lepiej przedstawia się sprawa zestawienia wszystkich instytucji, które w większym czy mniejszym stopniu *Ostforschung* reprezentują.

JANUSZ SOBCZAK

TEATR W ŚWIDNICY

(Z DZIEJÓW TEATRU NA ZIEMIACH ZACHODNICH PO R. 1945)

We wstępie do książki Andrzeja Wydrzyńskiego, poświęconej dziejom powojennym teatrów Górnego Śląska, czytamy, że mało kto bada historię teatrów prowincjonalnych i że z nielicznymi wyjątkami ginie ona w niepamięci¹. Autor, zbierając materiał do swej pracy, skonstatował, iż:

„...zaledwie po siedmiu czy ośmiu latach istnienia teatrów dramatycznych w Polsce Ludowej...nie sposób dowiedzieć się prawdy o wielu okresach ich pracy, o datach premier, jubileuszów, zmian na kierowniczych stanowiskach, o występach gościnnych, reżyserach i scenografach pierwszych po wojnie przedstawieniach, o repertuarze, zespole, o przemianach artystycznych...brak afiszów, programów i zdjęć, obsad premier i wielu innych danych”².

Z tymi uwagami zgodzi się niewątpliwie każdy historyk teatru. W związku z tym postanowiłem opublikować materiał do historii teatru świdnickiego, jaki udało mi się zebrać. Materiał ten pochodzi z czasopism, dzienników, programów teatralnych i z notatek, które robiłem na bieżąco, będąc na wielu przedstawieniach tego teatru w Świdnicy, bądź w innych miejscowościach Dolnego Śląska obsługiwanych przez ten zespół.

²⁶ Werner Markert, *Geschichte in Wissenschaft und Unterricht*, Heft 1/1957.

¹ Andrzej Wydrzyński, *Pamięć teatru*, Katowice 1956.

² Tamże s. 10.

Bogata w tradycje historyczne i kulturalne Świdnica jest dzisiaj niedużym miastem powiatowym województwa wrocławskiego. Pobliski ośrodek przemysłowy Wałbrzych, bez zawodowego teatru, był wdzięcznym odbiorcą świdnickiej produkcji teatralnej. Świdnica, położona obok głównego szlaku kolejowego, pozostała miastem trochę odosobnionym. Wojna na szczęście ją ominęła pozostawiając nienaruszone zakłady przemysłowe, zabytki architektury i domy mieszkalne. Miasto zaludniło się też bardzo szybko osiągając wkrótce cyfrę 30 tys. mieszkańców. W krótkim czasie otwarto 10 szkół średnich i powołano do życia jedno z pierwszych na Ziemiach Zachodnich pism lokalnych: „Wiadomości Świdnickie”. Wytworzył się w tych latach silny ośrodek kulturalny, a warunki obiektywne zmusiły do szukania dróg w celu zaspokojenia potrzeb intelektualnych. Szczęśliwym trafem po istniejącej tam do 1945 r. niemieckiej operetce pozostała piękna sala teatralna wraz z bogatą rekwizytornią. Przystąpiono więc do zorganizowania miejscowymi siłami własnego teatru. Teatr otwarto dzięki staraniom i energii ob. Strzemboszewej, kierowniczkii Powiatowego Referatu Kultury i Sztuki, oraz Rudolfa Ratschki, który też objął jego kierownictwo³.

Pierwszego listopada 1945 r. nastąpiło przejęcie budynku i majątku teatralnego przez władze polskie, a w kilka dni później, 10 listopada, odbyło się pierwsze przedstawienie rewii satyrycznej, której temat był niezwykle aktualny, mianowicie tzw. szaber. Był to oczywiście na razie teatr amatorski, który jednak dzięki sprężystej organizacji, zapałowi jego twórców oraz dużej kulturze artystycznej zmontowanego zespołu osiągnął już u progu swej działalności pewien poziom artystyczny i popularność.

Jeszcze w listopadzie wystąpiono z następną premierą, tym razem całospektaklowej komedii muzycznej „Poskromienie żon” Hennequina, a w grudniu daną nową rewię pt. „Śnieżna parada”. Tak więc w ciągu dwóch miesięcy 1945 r. wystawiono trzy premiery. W sumie dano 22 spektakle dla około 6 tysięcy widzów⁴. Nie mamy z tego okresu niestety żadnych fachowych opinii o tych widowiskach, zresztą w tym wypadku nie jest to najważniejsze. Przedstawienia cieszyły się frekwencją, rozbudzały zainteresowania teatralne masowego odbiorcy i przygotowywały nowego widza teatralnego. Droga była więc właściwa, a repertuar podyktowany koniecznością samowystarczalności finansowej teatru.

W styczniu 1946 r. kierownictwo teatru przejął znany dziś aktor scen warszawskich Saturnin Żurawski. Rudolf Ratschka, dotychczasowy kierownik teatru, przeniósł się do teatru w Jeleniej Górze. Premiery, przygotowane reżysersko przez Żurawskiego i scenograficznie przez Ludwika Tyńskiego, odbywają się teraz często, prawie co miesiąc. W ciągu 1946 r. dano ich dziesięć w następującej kolejności:

³ O początkach teatru pisał na łamach „Dziennika Zachodniego” F[ranciszek] J[arzyn]a Dz. Zach. 35/1947.

⁴ Dane cyfrowe pochodzą z programów teatralnych. W tym wypadku z programu do sztuki „Zielony gil”.

styczeń: „Przygoda“ J. Londona w przekładzie i adaptacji Franciszka Jarczyny, który objął kierownictwo literackie teatru.

lutu: „Moja siostra i ja“ Verneulla

marzec: „Miłość bez grosza“ Kiedrzyńskiego

kwiecień: „Dzień bez kłamstwa“ Montgomerrego

czerwiec: „Pociąg widmo“ Ridleya

sierpień: „Śluby panięskie“ Aleksandra Fredry

październik: „Zamach“ Brezy i Dygata

listopad: „Ich dwóch“ Niewiarowicza

grudzień: „Ładna historia“ Cavailleta i de Flersa⁵.

To zestawienie mówi o starannym doborze repertuaru i dużych ambicjach, czego wyrazem są chociażby „Śluby panięskie“. Dodać trzeba, że był to pierwszy utwór Fredry wystawiony w Świdnicy. Odnotować też należy, że zespół dał w lipcu tegoż roku pierwsze przedstawienie poza Świdnicą — w Szczawnie Zdroju p. Wałbrzychem. Do końca roku zorganizowano ogółem siedem wyjazdów, m. in. do Strzegomia i Sobótki. Razem z występami na macierzystej scenie dało to w ciągu 1946 r. — 75 przedstawień. Zważywszy, że teatr był nadal teatrem amatorskim, jest to cyfra raczej duża. Prasa spoza Świdnicy nie dostrzega jeszcze tego teatru i jedynie wzmianki i polemiki o jego repertuarze zamieszczane na łamach „Wiadomości Świdnickich“ dają niepełny zresztą obraz zainteresowań społeczeństwa tą placówką. Oceny widowisk z punktu widzenia artystycznego są tutaj bardzo ogólnikowe, a społeczna strona zagadnienia, aczkolwiek należyte rozumiana i oceniana, nie wnosi nowego materiału do przedmiotu. Pozostawiamy więc ten zestaw premier bez dalszych komentarzy.

Rok 1947 stał się dla teatru świdnickiego rokiem przełomowym. Nastąpiło z dawna oczekiwane uzawodowienie teatru. Mianowicie w lipcu tego roku odbyła się w Świdnicy inspekcja Dobiesława Damięckiego, przewodniczącego ZZASP, i wtedy powzięto tę doniosłą decyzję. Amatorzy przystępują do egzaminów aktorskich i w październiku dziesięciu członków zespołu świdnickiego po egzaminach w Łodzi uzyskuje prawa występowania w teatrach zawodowych. Większość z nich zdała w następnych latach pełne egzaminy aktorskie.

Dysponując zawodowym zespołem władze teatru i miasta Świdnicy mogły zawrzeć odpowiednią konwencję z ZZASP. Podpisali ją w Warszawie 4 XI 1947 r. prezydent miasta Abramowicz i prezes ZZASP D. Damięcki⁶.

Teatr uzyskał pełne prawa teatrów zawodowych. W tym też roku odbyły się pierwsze przedstawienia w Wałbrzychu oraz w Jeleniej Górze. To ostatnie było dla młodego zespołu świdnickiego dużym przeżyciem, gdyż jak wiadomo w Jeleniej Górze istniał od dawna dobry teatr zawodowy prowadzony początkowo

⁵ Repertuar pierwszego okresu według programów wydanych z okazji pięciolecia teatru i z Polskiej Bibliografii Literackiej za r. 1946 Wierczyńskiego. Są tu pewne nieścisłości, gdyż wymieniona bibliografia podaje dodatkowo dwie sztuki „Damy i huźary” oraz „Freuda teorię snów” Cwojdzńskiego, czego nie potwierdza program teatru.

⁶ Patrz „Dziennik Zachodni” 313/1947.

przez Waldena, a później przez Zuzannę Łozińską. Przez scenę tego teatru prze-
winęły się w tym czasie takie indywidualności aktorskie, jak: Hanuszkiewicz,
Dejmek i Zaczyk. Do Jeleniej Góry wyjeżdżano w ramach akcji wymiennej
przedstawień z tamtejszym teatrem.

W ciągu 1947 r. zorganizowano systematyczną, stałą obsługę terenu, rozsze-
rzając działalność teatru na sąsiednie powiaty. Łącznie odbyły się 44 wyjazdy
do (oprócz wymienionych miejscowości) Dzierżoniowa, Jawora, Żarowa, Jawo-
rzyny, Świebodzic, Strzeblowa i Ząbkowic. Razem odbyło się w roku 109 przed-
stawień⁷.

Na scenie świdnickiej ukazało się w r. 1947 tak jak i w poprzednim 9 premier.
Najpierw wystawiono w lutym sztukę „Przyjaciel nadziei wieczorem“ Com-
paneza i Noego, w początku marca lekką, błahą komedijską „Perfumy mojej
żony“ Lenca i jeszcze w tym miesiącu dla utrzymania równowagi artystycznej
montaż utworów Słowackiego, na który złożyły się fragmenty „Marii Stuart“
i „Mazepy“. W pierwszym półroczu odbyły się jeszcze trzy premiery: „Matura“
Fedora, „Mecz małżeński“ Lichtenberga oraz „Świętoszek“ Moliera. Po przerwie
wakacyjnej we wrześniu dano „Gwałtu co się dzieje“ Al. Fredry i do końca
roku „Cień“ Nicodemiego (w listopadzie) oraz „Trasę“ Barnasia (w grudniu).

Prasa nie zdradza jeszcze żywszego zainteresowania Teatrem Świdnickim,
choć w lokalnych mutacjach wrocławskiego „Słowa Polskiego“ (wałbrzyskiej
i jeleniogórskiej) pojawiają się już pierwsze oceny. Dużo uwagi poświęca temu
teatrowi Jan Ziemia pisząc — niestety bardzo rzadko — recenzje do „Dziennika
Zachodniego“ i w późniejszym okresie także artykuły do tygodnika „Odra“.
O „Cieniu“ Nicodemiego pisał ten autor na łamach „Dziennika Zachodniego“,
iz sztuka ta jest bardzo trudna i że dyrekcji teatru należą się za decyzję jej
wystawienia słowa uznania. Dowodzi to dużej ambicji, gdyż publiczność ma
gust jeszcze nie skryształizowany. O wykonawcach recenzent opiniuje:

„pani Dobrzańska jako Berta znalazła odpowiednią dla siebie rolę. Tragizm
swej postaci umiała cieniować w cichy spazm bólu... Dzierzbicka zbyt wyzy-
wająco ucharakteryzowana... Zurawski dobry...”

O scenografii widowiska pisze:

„Dekoracje p. Tymczaka, zwłaszcza w drugim akcie, bardzo miłe”⁸.

W styczniu 1948 r. przybył do Świdnicy Wiktor Biegański, pracujący dotąd
w teatrach katowickich. Było to wydarzenie doniosłego znaczenia dla dalszych
losów teatru świdnickiego. Olbrzymia wiedza teatralna Biegańskiego, jego
wielki talent aktorski i reżyserski, a wreszcie doświadczenie zawodowe stały
się wzorem dla młodego zespołu, któremu zresztą nowy dyrektor (objął on
dyrekcję teatru 1 marca 1948 r.) nie skąpił rad i zachęty do pracy. Za dyrekcji
Biegańskiego zapadła też decyzja Ministerstwa Kultury i Sztuki o upaństwo-
wieniu teatru, który od czerwca 1948 r. nosi nazwę „Państwowego Teatru
w Świdnicy“.

⁷ Programy teatru.

⁸ „Dziennik Zachodni” 331/1947.

Przed upaństwowieniem dano jeszcze kilka premier. Wyliczymy je tutaj w kolejności⁹:

styczeń: „Brat marnotrawny“ Oskara Wilde'a

lutu: „Wilki w nocy“ Tadeusza Rittnera

marzec: „Moralność pani Dulskiej“ Zapolskiej

kwiecień: „Inspektor przyszedł“ Priestleya

kwiecień: „Młodość i stare pudła“ Acrementa

maj: „Korzenie sięgają głęboko“ Usseau i Gow

czerwiec: „Skiz“ Zapolskiej.

Temu repertuarowi nic zarzucić nie można. Jest on bardzo przemyślany, konsekwentny i rzeczywiście wartościowy. Jedyne Acrement wniósł tutaj pewien dysonans. Obok klasyki dziewiętnastowiecznej mamy też najświeższe nowości. Kierownictwo teatru spoczywało w pewnych rękach. W ciągu czterech letnich miesięcy oglądało przedstawienia w samej Świdnicy 23 512 widzów, a sztuki mogły być powtarzane po kilkanaście razy¹⁰.

Pochlebnie pisano o realizacji sztuki „Brat marnotrawny“. Przedstawienie miało bardzo żywe tempo i widownia, której odpowiada właśnie takie forsowne ujęcie sztuki, bawiła się znakomicie. Była to pierwsza rzecz W. Biegańskiego, reżyserowana w Świdnicy, który w ten sposób odciążył Saturnina Żurawskiego, reżyserującego wszystkie prawie sztuki wystawione dotychczas w tym teatrze. Recenzent chwali także ujęcie aktorskie, wymieniając Żurawskiego i Tomczaka, dobrych odtwórców ról braci, Żurawską w roli podlotka i Dzierzbicką jako dostojną lady. Podobał się także w drobniejszych rolach Dobrzańska, Biegański, Jarzyna i Pieracki¹¹.

Nowy sezon teatralny w Świdnicy otworzyły we wrześniu „Odwety“ Leona Kruczkowskiego w reżyserii Wiktora Biegańskiego, który również grał w tej sztuce rolę Jagmina. Sztuka była wtedy bardzo aktualna, poruszająca ważne kwestie polityczne, i wystawienie jej przez ten zespół odnotować należy jako fakt donioślejszego znaczenia.

W październiku wystawiono drugi dramat współczesnego pisarza, mianowicie „Obronę Ksantypy“ Ludwika Hieronima Morstina. Recenzent „Dziennika Zachodniego“ pisał o ogólnych wrażeniach, jakie wywołała sztuka, omówił główną jej tezę i zasadniczy wątek. Chwalił oprawę plastyczną, a w ocenie aktorskiej nie poskąpił pochwał Jolancie Skubniewskiej, która rolą Ksantypy zadebiutowała w Teatrze Świdnickim. Zdaniem recenzenta Skubniewska szczerze wzruszyła widownię. O wykonawcy Sokratesa, młodym aktorze Małkowskim, mówi, iż miał może zbyt świeży głos, maska była jednak świetna¹². W listopadzie dano dwie premiery: współczesną sztukę radzieckiego pisarza Pietrowa „Wyspę pokoju“ i „Candidę“ Shawa w reżyserii Biegańskiego, z Jolaną Skubniewską

⁹ Po raz pierwszy notatka w spisie repertuaru teatrów polskich w mies. „Teatr“ 2-3/1948 oraz w „Dzien. Zach.“ nr 36/1948.

¹⁰ „Teatr“ nr 6-8/48. s. 47.

¹¹ „Dziennik Zachodni“ 36/48.

¹² „Dziennik Zachodni“ 289/48.

w roli tytułowej, Biegańskim w roli pastora. Był to popis aktorski tej doskonałej pary i chyba jedna z najlepszych kreacji Skubniewskiej. Udały się także dekoracje Tyńskiemu utrzymane w pastelowych barwach, lekkie i łatwe do przewozu w warunkach objazdowego teatru.

W miesiącu grudniu 1948 r. wystawiono „Chorego z urojenia“ Moliera także w reżyserii Biegańskiego, grającego rolę tytułową. Kroniki teatru odnotowały, że ta sztuka była z dotychczas granych w Świdnicy największym sukcesem tej sceny. Pochlebne oceny prasy i najwyższa frekwencja publiczności potwierdziły ten sukces. W związku z tą sztuką znajdujemy najwięcej wypowiedzi prasowych o Teatrze Świdnickim w ogóle.

Omówimy też tutaj w skrócie reportaż z Wałbrzycha pióra Stanisława Broszkiewicza, zamieszczony w „Odrze“, i uwagi autora podpisującego się t. lut. (z pewnością publicysta wrocławski Tadeusz Lutogniński)¹³.

Broszkiewicz pisze, że:

„sztuka (mowa o „Chorych z urojenia“ w reżyserii Biegańskiego) jest nieco sforsowana, nie traci jednak nic ze swego poważno-molierowskiego oddźwięku. Wstawki sceniczne, będące dziełem reżysera i dokomponowane przez niego aktualne dowcipne dialogi nie tłumią wielkiego Moliera, a dodają nienajlepszej kompozycyjnie komedii dużo pikantności”... „Sam Biegański w roli tytułowej stworzył wspaniałą postać francuskiego stetryczalego burżuazja — kreację tę da się porównać chyba tylko z jego rolą w „Głupim Jakubie“.

Innych wykonawców recenzent ledwie wymienia. Grali Krystian Tomczak, Kazimierz Załuski, Tadeusz Czechowski, Jolanta Skubniewska i Alina Dzierzbicka. Dalej autor reportażu donosi, że:

„przez trzy dni kasa teatru była obleżona i rzecz jakże dla Wałbrzycha charakterystyczna, poważną część tej najbardziej entuzjastycznej publiczności stanowili ludzie, którzy przyszli tu wprost od warsztatu, lady sklepowej, czy biurka. Przeważali jednak robotnicy”... „Przez trzy dni sala „Teatru Miejskiego“ była pełna po brzegi”... „Od listopada ubiegłego roku (reportaż pisany w styczniu 1949 r.) wałbrzyskanie ujrzeni „Odwety“, „Candide“, „Obronę Ksantypy“, „Wyspę pokoju“ Pietrowa”.

Autor dodaje, że publiczność Wałbrzycha jest spragniona teatru, gdyż Teatr Jeleniogórski ignoruje to miasto zupełnie.

Autor reportażu, zamieszczonego we wrocławskiej „Gazecie Robotniczej“ pt. „Teatr Świdnicki i potrzeby Wałbrzycha“, pisze najpierw o „Chorym z urojenia“, zaznaczając, iż reżyseria uruchomiła akcję tak, że toczy się ona naprawdę wartko i lekko, stosownie do komediofarsowego charakteru sztuki. Mówi też, że w ciasnocie sceny dekoracje są niebogate, „ale skomponowane ze współczesnym smakiem i umiarem...” Chwali następnie rozplanowanie na scenie rekwizytów niezbędnych do prowadzenia akcji dramatu:

„Oczywiście filarem całego widowiska, bez którego zapewne runęłoby ono z hałasem, jest interpretator roli tytułowej Wiktor Biegański-omnibus tego teatru: dyrektor, reżyser i główny aktor. Jego gra w roli Argona to rzeczywiście prawdziwy koncert molierowskiego komizmu charakterowego. Obok Biegańskiego

¹³ „Odra“ 5/1949, „Gazeta Robotnicza“ 71/49.

spektakl podpierają przede wszystkim dwie aktorki: Jolanta Skubniewska jako mądra, sprytna i rozbrajająco bezczelna reprezentantka molierowskich pokojówek-rezonerek i młoda Alina Dzierzbicka, której wdzięk i warunki zewnętrzne dobrze przystają do roli córki Argona, Anieli”.

Uznanie w oczach recenzenta znalazł też Józef Pieracki. Zasięgnawszy opinii autor recenzji pisze dalej, że Teatr Świdnicki jest dobry, ambitny i co najważniejsza uspołeczniony. Jednym z dowodów jego wartości i ambicji jest repertuar, w którym ani razu nie pozwolono sobie na szmirę czy łatwiznę. Na poparcie tego twierdzenia autor wymienia repertuar teatru z ostatnich miesięcy. O uspołecznieniu teatru świadczy fakt, że 4/5 biletów sprzedaje się po cenach zniżonych, urządza się prelekcje dla robotników na zamkniętych przedstawieniach, których dano w ostatnim czasie piętnaście. Popularność wyraża się w tym, że frekwencja w Świdnicy osiąga 90% miesięcznie.

Wiktor Biegański pozostawał w Świdnicy do końca sezonu 1948/49. W jego reżyserii wystawiono tu jeszcze kilka sztuk, mianowicie w lutym 1949 r. — „Lato w Nohant“ Iwazkiewicza, z Jadwigą Dobrzańską w roli George Sand i Józefem Pierackim w roli Chopina. Partie fortepianowe wykonała w tej inscenizacji Maria Kołogrodzka. Oprawa plastyczna widowiska spoczywała w rękach pozyskanego niedawno do tego teatru Władysława Dacha.

W marcu odbyła się premiera pierwszej sztuki Szekspira na scenie świdnickiej: „Wieczór trzech króli“.

W kwietniu wystawiono także w reżyserii Biegańskiego „Lekkomyślną siostrę“ Perzyńskiego. Obsadę stanowili: Jolanta Skubniewska — Helena, Józef Pieracki — Henryk, Jadwiga Dobrzańska — Maria, Alina Dzierzbicka — Ada, Krystian Tomczak — Janek. Scenografów ostatnich dwóch premier nie udało mi się ustalić z całą pewnością, nie odnalazłem także żadnych opinii o tych widowiskach.

W czerwcu zagrano Bałuckiego „Klub kawalerów“. Z tym przedstawieniem wyjechał cały zespół do Czechosłowacji w końcu lipca 1949 r. Nawiązano bowiem kontakt z teatrem czeskim z Trutnowa i wizyta odbyła się na zasadzie wymiany. Pisał o tym wydarzeniu Jan Ziemia na łamach tygodnika „Odra“, nie podał jednak żadnych istotnych szczegółów z tej wizyty¹⁴.

Wiktor Biegański wyjechał wkrótce potem do Wrocławia do Teatru Rozmaitości (wówczas Teatr Młodego Widza), a dykcję Teatru Świdnickiego objął z nowym sezonem we wrześniu 1949 r. Zygmunt Bończa-Tomaszewski. Działalność teatru rozszerzyła się obecnie bardzo wydatnie. Teatr pracuje na dwa zespoły, dając po dwa przedstawienia dziennie. Jedno przeważnie w Świdnicy, drugie w terenie. Personel teatru został powiększony do 80 pracowników. Dużą trudność sprawiało dyrekcji przewożenie zespołu teatralnego, dekoracji i rekwizytów do dalej położonych miejscowości. Udało się jedynie uzyskać kredyty na zakup nowego samochodu ciężarowego, który jednak nie zaspokoił wzrastających potrzeb.

¹⁴ „Odra“ 33/49.

Skład osobowy Państwowego Teatru w Świdnicy przedstawiał się u progu sezonu 1949/1950 następująco: dyrektor i kier. artystyczny — Zygmunt Bończa-Tomaszewski, kierownik administracyjny — Franciszek Jarzyna, sekretarz — Wanda Tomaszewska, zespół aktorski — Hanna Dobrzańska, Jadwiga Dobrzańska, Celina Górska, Zofia Grabińska, Elżbieta Kuske, Zofia Mirska, Helena Orlikówna, Helena Płachecka, Maria Sondle, Danuta Wierzbowska, Maria Wnorowska, Bolesław Bombor, Stefan Buczek, Henryk Hunko, Jarema Junosza Stępowski, Bolesław Mysłicki, Albert Narkiewicz, Ryszard Sawicki, Mieczysław Surwiłło, Waclaw Waclawski, Stanisław Winiecki, Bohdan Wróblewski; reżyseria: Zygmunt Bończa-Tomaszewski, Waclaw Waclawski i Stanisław Winiecki; scenografia — Władysław Dach i Ludwik Tyński; muzycy — Maria Kołogrodzka i Janina Skałacka; inspicjent — Wiesław Ilnicki. Zespół artystyczny uzupełniony był odpowiednim zespołem technicznym¹⁵.

Przy takim zespole można było rozszerzyć działalność objazdową teatru, który obsługuje teraz następujące miejscowości: Wałbrzych, Dzierżoniów, Jawor, Żarów, Jaworzynę, Świebodzice, Strzebłowo, Ząbkowice, Jelenią Górę (z tym miastem prowadzi się nadal wymianę teatralną), Mieroszów, Walim, Jedlinę-Zdrój, Kłodzko, Bystrzycę Kłodzką, Kudowę, Polanicę, Duszniki, Strzeżeliny i Ziębice. Najwięcej przedstawień daje się w Wałbrzychu. Liczba ich dochodzi do 120 rocznie.

Do końca 1949 r., czyli w pierwszej połowie tego sezonu, odbyło się kilka premier. Wyliczymy je tutaj w kolejności ich realizacji. Otóż w początku września odbył się, powtórzony niestety zaledwie kilka razy, wieczór poezji, muzyki i pieśni złożony z utworów Mickiewicza, Puszkina, Słowackiego i Chopina. Składanki nie cieszyły się w Świdnicy nigdy powodzeniem i chociaż ten wieczór należał do bardzo udanych, nie zdobył na Dolnym Śląsku szerszej popularności. W końcu września 1949 r., z okazji uroczystości obchodzonego roku Słowackiego, wystąpiono z premierą „Mazepę“. Sztukę przygotowano nader starannie. Reżyserował widowisko Waclaw Waclawski, który grał zarazem rolę wojewody. Scenografię przygotował Ludwik Tyński. Rolę tytułową grali na zmianę dyr. Zygmunt Bończa-Tomaszewski i Henryk Hunko. „Mazepa“ cieszył się olbrzymim powodzeniem. Reżyser położył duży nacisk na wydobywanie z tragedii treści społecznych, na — jak czytamy w programie — „prywatę i bezprawie ówczesnej warstwy rządzącej, aby na tym tle uwypuklić świeżość uczuć, wysokie poczucie honoru i szlachetność serca dziecka ludu-Mazepę“. Jakkolwiek byśmy oceniali świdnicką realizację tragedii Słowackiego, w której nie udało się inscenizatorom stuszczać elementów melodramatycznych, tkwiących w utworze, trzeba podkreślić dużą ambicję zespołu, zresztą nagrodzonego owacjami publiczności zapelniającej salę na każdym przedstawieniu w teatrze macierzystym i w objeździe. W sumie odbyły się 32 przedstawienia tragedii.

Po sztuce poważnej przedstawiono teatralnej publiczności w październiku

¹⁵ Według spisu zamieszczonego w programie do „Mazepy“.

nową współczesną komedię Gozdawy i Stępienia. pt. „Moja żona Penelopa“. Powodzenie było duże, podkreślić jednak należy, że frekwencja na poważnych sztukach była nie mniejsza niż na utworach lekkich¹⁶.

Nie zaniechano także repertuaru radzieckiego. „Młodość zwycięża“ Afinogenowa z reżyserii Bończa-Tomaszewskiego, wystawiona w listopadzie w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich, osiągnęła 23 przedstawienia¹⁷.

Z kolei wystawiono komedię satyryczną G. M. Wattersa i A. Hopkinsa pt. „Artyści“ w reżyserii Stanisława Winieckiego, w opracowaniu muzycznym Wiktora Buchwalda i plastycznym Ludwika Tyńskiego. Sztuka, ukazująca środowisko teatralne w Ameryce, obfitująca w szereg ciekawych ról, stała się popisem aktorskim plotkujących i flirtujących na scenie Hanny Dobrzanki, Heleny Płacheckiej, Jadwigi Dobrzańskiej i Danuty Wierzbowskiej. Świetny był także „Skid“ Stanisława Winieckiego. Scenografia nie udała się niestety Tyńskiemu, niepotrzebnie bowiem zabudował scenę detalami. Umowniejsza dekoracja byłaby tu bardziej na miejscu. Podobnie sprawa przedstawiała się w „Mazepie“, gdzie raził także nadmiar szczegółów i nieczysty, niezdecydowany kolor.

W grudniu 1949 r. dano dwie premiery: „Złoto w dolinie“ Janusza Teodora Dybowskiego i doskonałą satyrę Fredry „Męża i żonę“. A więc w ciągu jednego miesiąca polska klasyka i polska sztuka współczesna. „Złoto“ reżyserował Wacław Waclawski, dekoracje projektował Władysław Dach. Powodzenie tego dramatu świadczyło, że na głód sztuki współczesnej cierpią nie tylko stołeczni krytycy teatralni, ale i szerokie rzesze miłośników teatru na prowincji. Do sukcesu przedstawienia przyczyniła się Maria Wnorowska, kreująca z temperamentem rolę Weroniki Trzęsowskiej, postać obdarzoną przez autora dużą dozą prawdy psychologicznej, co było wtedy rzadkością w sztukach współczesnych. Rozgłośnia wrocławska Polskiego Radia dwukrotnie transmitowała fragmenty tej sztuki i Afinogenowa „Młodość zwycięża“ nagrane uprzednio na taśmę podczas spektakli w Świdnicy.

O „Mężu i żonie“ pisano w świdnickim programie teatralnym, że:

„jest... dziełem sztuki z rzędu tych, w których każda epoka potrafi odnaleźć wartości sobie najbliższe. Tym, co nas dzisiaj w tej komedii urzeka, jest zdumiewający, jak na ówczesne czasy, realizm sceniczny, owo konkretne widzenie świata... Bohaterowie „Męża i żony“ tkwią mocno w czasie i przestrzeni, w swojej klasie społecznej, w całej swojej biedermajerowskiej epoce, ich poglądy i czyny oddane są konsekwentnie z nieomylną intuicją artysty. Sytuacje i tekst określają ich charaktery precyzyjnie, plastycznie“.

Tak też zrealizowali ją reżyser Bończa-Tomaszewski i scenograf Ludwik Tyński, dając biedermajerowskie wnętrza i ubierając aktorów w śliczne stylowe kostiumy. Wszystko utrzymane w jasnych, pastelowych barwach. Był to klasyczny przykład zespolenia wszystkich czynników teatru: reżyserii, plastyki,

¹⁶ Autor niniejszego oglądał wtedy tę rzecz i nie mógłby jej dziś w żaden sposób ocenić.

¹⁷ „Teatr“ 1950 z. 2—4, s. 135. podaje tytuł sztuki „Maszeńka“.

koloru, ruchu i gestu z wykonawstwem aktorskim w osobach Celiny Górskiej — żona, Zofii Grabińskiej — Justysia, Jaremy Junoszy-Stępowskiego — Wacława i Mieczysława Surwiłły oraz Bohdana Wróblewskiego, którzy grali na zmianę rolę Alfreda. Takiego przedstawienia nie powstydziliby się żadna scena wielkomijska.

Jeszcze w tym samym sezonie teatralnym, lecz już w następnym roku kalendarzowym, w lutym 1950, odbyły się prawie równocześnie dwie premiery: „Profesja pani Warren“ Shaw i „Jadzia wdowa“, wodewil Ruszkowskiego w opracowaniu Tuwima w realizacji scenicznej Stanisława Winieckiego — reżyseria i Władysława Dacha — scenografia. Potraktowana z surowym realizmem przez reżysera Bończę-Tomaszewskiego sztuka Shaw zrobiła na publiczności teatralnej duże wrażenie. Było to 2. spotkanie z tym autorem w Świdnicy. „Candida“, „Profesja pani Warren“, „Pigmalion“ to sztuki Shaw grane w Teatrze Świdnickim. Także i w tym widać przemyślaną i konsekwentną linię repertuarową tego ze wszech miar interesującego teatru. Sztuki Shaw znalazły tu dobrych wykonawców. W „Profesji“ grali: Maria Wnorowska — pani Warren, Elżbieta Kuske — Wiwia, W. Waclawski — pastor Gardner, M. Surwiłło — jego syn Frank, Bolesław Bombor — Pread i Stefan Buczek — Sir George Crofts. Dekoracje zaprojektował Stanisław Orzeski.

„Pigmaliona“ wystawiono w kilka miesięcy później. Reżyserował sztukę Wiktor Biegański, a scenograficznie opracował L. Tyński. W tej sztuce zabłyszchnęli szczególnie na tle zresztą doskonałej gry całego zespołu interpretatorów ról Alfreda Dolittle — Wojciech Rajewski i jego córki Elizy-Elżbieta Kuske, która po opuszczeniu Świdnicy przez Jolantę Skubniewską zaskarbiła sobie największą sympatię miejscowej publiczności.

Polska klasyka mogła w Świdnicy zawsze liczyć na powodzenie. Nie zawiedli się też inscenizatorzy „Pana Damazego“ Józefa Błazińskiego; komedia ta w ciągu miesiąca osiągnęła 25 przedstawień. „Pana Damazego“ i sztukę Uspińskiego „Przyjaciele“ w jednym tylko miesiącu maju 1950 r. obejrzało około 16 tysięcy widzów¹⁸.

Na początku 1950 r. zaszły nowe zmiany organizacyjne i osobowe w Państwowym Teatrze w Świdnicy. Odszedł z tego zespołu dotychczasowy jego dyrektor, Zygmunt Bończa-Tomaszewski. Pozostawił po sobie wdzięczną pamięć pracowników teatru i całego społeczeństwa dolnośląskiego, pamiętającego, jakie ten doskonały organizator położył zasługi na polu rozszerzenia terenu obsługiwanego przez ambitny zespół świdnicki.

Z dniem 1 marca na stanowisko dyrektora powołany został Franciszek Jarzyna, pełniący dotychczas w tym teatrze funkcję kierownika literackiego.

W tym samym czasie powrócił także z Wrocławia do Świdnicy Wiktor Biegański i objął kierownictwo artystyczne zespołu¹⁹.

¹⁸ Cyfry z komunikatów teatralnych w programie do „Niemców“.

¹⁹ O Biegańskim ukazał się artykuł w nrze 4/1959 „Teatru“, lecz o tym, że Biegański i w 1950 r. pracował w Świdnicy, nie wspomina się tam wcale.

Najważniejszym wydarzeniem była na scenie Teatru Świdnickiego niewątpliwie w tym okresie premiera „Niemców“ Leona Kruczkowskiego (24 IV 1950 r.)

Na krótko przed premierą świdnicką wystawiono tę sztukę w Warszawie, Krakowie i we Wrocławiu. Wszystkie te realizacje oceniane były bardzo pozytywnie, ciesząc się zasłużoną frekwencją. Świdnica czekała na swoją premierę z niecierpliwością.

Inscenizował i reżyserował „Niemców“ Wiktor Biegański, dekoracje projektował Władysław Dach. A oto obsada ważniejszych ról w dramacie: Prof. Sonnenbruch — Wiktor Biegański; Berta, jego żona — Helena Płachecka; Ruth — Alina Dzierzbicka; Willi — Mieczysław Surwiłło; Liesel — Celina Górską; Peters — St. Winiecki i Włodzimierz Mikłasiński, Hoppe — Stefan Buczek; Schultz — W. Waclawski; Juryś — Henryk Hunko; Pani Soeresen — Jadwiga Dobrzańska; Marika — Hanna Dobrzanka i Urszula Gryglewska; Tourtenelle — Ryszard Sawicki; Oficer — Albert Narkiewicz; Bennecke — Bol. Bombor; Urzędnik policji — Bogum. Kłodkowski.

Leszek Goliński, który jak wynika z recenzji, zapoznał się przedtem z innymi realizacjami tej sztuki, pisał o inscenizacji świdnickiej, że była bardzo nowatorska i odkrywcza. Za szczególnie wartościowe uznał oryginalne potraktowanie prologu, tego przekroju okupacyjnej Europy. W Świdnicy zrobiono z tego ciekawy tryptyk miniatur stanowiący kompozycyjną i fabularną całość. Było to coś na kształt książki o wielkich kartach, które w miarę rozwijania się akcji sztuki przewracał żołnierz niemiecki w mundurze i hełmie ukazując coraz to nowy obraz. O Biegańskim pisał ten sam recenzent, że był „zamknięty szczególnie w swym klozku izolacjonizmu“ i o Ruth Dzierzbickiej, że była dziewczyną zakonaną w ojcu, którego chce ratować, co czyni tę postać bardziej zrozumiałą. Jak wiadomo, te osoby dramatu wraz z postacią Petersa obudziły najwyższe dyskusje. Recenzent chwalił także pomysły i staranne dekoracje Wł. Dacha²⁰.

„Niemców“ grano w Świdnicy w ciągu lipca 1950 r. 20 razy, w tym samym czasie jeszcze 17 razy „Pigmaliона“, razem z objazdem łącznie dano w miesiącu 63 przedstawienia. Świadczy to o dużym rozmachu teatru i o zapotrzebowaniu społeczeństwa dolnośląskiego na tego typu rozrywki kulturalne. W samym robotniczym Wałbrzychu dano 12 przedstawień. Ogółem było na przedstawieniach w tymże miesiącu 21 791 widzów, co stanowi 89,9% frekwencji. Zważywszy trudne, problemowe sztuki jest to cyfra poważna²¹.

Po przerwie wakacyjnej wystąpiono 20-go września z premierą nowej, współczesnej sztuki Krzysztofa Gruszczyńskiego „Dobry człowiek“ w reżyserii Biegańskiego i w oprawie plastycznej Wł. Dacha. Sztuka została zrealizowana bardzo starannie. Z wdziękiem odtworzyła rolę córki „dobrego człowieka“ Zofia Grabińska. „Typową“ sekretarką była Urszula Gryglewska. Hanię Tokarek grała Janina Skałacka. Grali ponadto: J. Pieracki, B. Bombor, T. Kamberski,

²⁰ „Słowo Polskie“ 182/1950.

²¹ Dane z programów teatru. W tym wypadku programu do „Dobrego człowieka“.

M. Surwiłło, B. Wróblewski, M. Godzisz, B. Kłodkowski, A. Narkiewicz, S. Jodła, H. Hunko, W. Ilnicki.

Do Świdnicy przybył tymczasem z Krakowa na zaproszenie dyrekcji teatru Teofil Trzciniński, aby przygotować „Zemstę“ Fredry. Uroczysta premiera odbyła się 23 IX 1950 r. Koncepcją reżysera w pojmowaniu tej sztuki było najważniejsze odczytanie tekstu i odrzucenie zbędnego balastu literackiego: Z sympatią potraktował reżyser postać Papkina pisząc w programie teatralnym o jego „... bujnej fantazji i poetyckim wdzięku“. Reżyser znalazł też w Wojciechu Rajewskim inteligentnego odtwórcę tej postaci. W sztuce grali ponadto: Cześnika — St. Buczek, Rejenta — W. Waclawski, Dyndalskiego — R. Sawicki, Podstolinę — H. Płachecka, Klarę — C. Górską, Waclawa — Wł. Miklasiński i in. Scenografia L. Tyńskiego banalna.

W drugiej połowie 1950 r. nastąpiły znów pewne zmiany osobowe w Teatrze Świdnickim. Było to wówczas zjawisko dość powszechne w teatrach całego kraju, nie ominęło więc i Świdnicy. Teatr opuściło kilku aktorów, którzy wyrobili sobie tutaj pewne stanowisko i zdobyli sympatię publiczności. Wyjechał także Wiktor Biegański przenosząc się do teatrów Wybrzeża.

Dyrektorem był nadal Franciszek Jarzyna, wicedyrektorem mianowany został z dniem 1 lipca 1950 r. dotychczasowy kierownik administracyjny teatru, Bolesław Myslicki.

Teatr stara się o utrzymanie osiągniętego w ostatnich inscenizacjach wyrównanego, wysokiego poziomu zapraszając do współpracy reżyserów z innych placówek teatralnych. Tak np. po wizycie Teofila Trzcinińskiego zaproszono do Świdnicy Edwarda Żyteckiego z Katowic. Żytecki był laureatem Festiwalu Sztuk Rośyjskich i Radzieckich i przygotował dla Świdnicy dramat Gorkiego „Mieszczanie“. Premiera odbyła się 31 X 1950 r. W poszczególnych rolach grali: Beziemionowa — W. Waclawski, Akulinę — Helena Płachecka, Piotra — Wł. Miklasiński, Tatianę — Jadwiga Dobrzańska, Niła — Albert Narkiewicz, Pierzychina — Ryszard Sawicki, Polę — Janina Skalacka, Helenę — Urszula Gryglewska, w pozostałych Józef Pieracki, Bohdan Wróblewski, Celina Górską, Maria Wnorowska, St. Jodła i J. Gąsiorowska. W pamięci widzów zachowały się kreacje Urszuli Gryglewskiej, Janiny Skalackiej oraz młodego utalentowanego aktora Alberta Narkiewicza, w którego ujęciu postać Niła była dużym osiągnięciem. Scenografia Władysława Dacha, według pomysłu Wiesława Markojnika, skrótowna i oszczędna stanowiła udany element widowiska.

Zespół świdnicki reagował na wszystkie aktualne wydarzenia teatralne, na wszelkie nowości. Przez wszystkie ważniejsze sceny polskie (Warszawa, Szczecin, Poznań) przewinęła się w tym czasie „Zielony gil“ Tirso di Moliny w opracowaniu Juliana Tuwima. Świdnica nie pozostała w tyle i zaprojektowawszy rzecz do wystawienia zaprosiła do siebie Czesława Szpakowicza z Warszawy. Szpakowicz zaproszenie przyjął i mieszkańcy Dolnego Śląska mieli możność ujrzeć na swych scenach porywające widowisko w nowoczesnej inscenizacji tego reżysera.

Do sukcesu przyczynił się też walenie Ludwik Tyński tworząc udaną nowo-

czesną opartą na czarnych kotarach lekką scenografią i barwne grające na tym tle wszystkimi kolorami kostiumy. Kreacje aktorskie Celiny Bartyzel (Donna Diana), Wojciecha Rajewskiego (Caramanchel) i Wojciecha Renasa (Don Ricardo) powinny przejść do historii nie tylko Teatru Świdnickiego, ale do historii teatru polskiego w ogóle.

W tymże roku dano jeszcze premierę „Lasu“ Aleksandra Ostrowskiego w reżyserii Manueli Makojnikowej i oprawie plastycznej Wiesława Makojnika, który legitymuje się znacznym dorobkiem w tej dziedzinie pracując dla teatrów górnośląskich. „Las“ miał powodzenie, a Raisa Gurmyska była jednym z najlepszych osiągnięć aktorskich Jadwigi Dobrzańskiej na scenie świdnickiej. Pisano o tym widowisku w recenzji:

„... Reżyserka dobrze zaakcentowała momenty decydujące o ideologii dramatu i powiązała je w nadrzędną kompozycyjną całość...”

i dalej, ocen.wszy grę nierównego zespołu:

„... Trudno wystawić dobre komedie, która nie pobudza do śmiechu. Teatrowi w Świdnicy udało się to w zupełności”²².

Zorganizowany w listopadzie 1945 r. teatr w Świdnicy obchodził w jesieni 1950 r. swój jubileusz pięciolecia istnienia. Jak widać z powyżej przedstawionego przeglądu jego działalności, teatr bardzo się rozwinął i służył dobrze społeczeństwu Dolnego Śląska²³. Z okazji jubileuszu wydano kilka obszerniejszych programów teatralnych, w których naszkicowano, niestety w wielkim skrócie, ważniejsze wydarzenia z historii sceny świdnickiej, co razem z ogłaszanymi sporadycznie komunikatami teatralnymi tworzy podstawę materiałową dla odtwarzającego dzieje tego teatru. Jubileusz pięciolecia połączony został z uroczystym obchodem, w którego ramach otwarta została w foyer teatru wystawa afiszów, fotografii, makiet, dekoracji itp., ilustrująca rozwój teatru w ciągu pięciolecia.

Jeżeli chodzi o programy, to trzeba dodać, że w Teatrze Świdnickim panował zwyczaj, iż otrzymywał je każdy widz bezpłatnie. Programy Teatru Państwowego w Świdnicy były skromne, formatu 16°, cztero lub ośmiostronicowe, zawierały jednak zawsze obok obsady aktorskiej jakiś mały artykuł o granej sztuce. Jedną z wspomnianych już wyżej komunikatów teatralnych zapowiadały premiery przygotowane przez teatr. Programy te były ciekawe i pożyteczne.

W pierwszej połowie 1951 r. aż do końca sezonu wystawiono w Świdnicy jeszcze pięć premier: dwie sztuki pisarzy radzieckich, jedna czeska i dwie polskie. Premiery odbywały się teraz rzadziej ze względu na dłuższe okresy grania poprzednich sztuk w terenie. W pierwszym kwartale 1951 r. wystawiono tylko jedną sztukę, mianowicie „Okno w lesie“ Rachmanowa i Rysa w tłumaczeniu Al. Maliszewskiego. Reżyserował gościnnie Czesław Staszewski. Dekoracje opracował Władysław Dach. Grali w sztuce: Kostrowa — B. Bombor, Walę — C. Bartyzel, oraz inne role J. Pieracki, K. Zieliński, A. Narkiewicz i H. Hunko.

²² Recenzja Stanisława Broszkiewicza „Dziennik Zach.” 11/1951.

²³ Na temat jubileuszu mały artykuł ukazał się w dzienniku „Słowo Polskie” 342/1950.

Po „Zielonym gilu“ w tymże sezonie 1950/51 nowym triumfem teatru świdnickiego była komedia Jana Drdy „Igraszki z diabłem“.

Sławę swoją w Polsce zawdzięczają „Igraszki“ Leonowi Schillerowi, który opracował tę sztukę dramaturgicznie. Jego łódzka inscenizacja w oprawie scenograficznej Ottona Axera stała się wzorem dla wszystkich późniejszych jej realizatorów. W Świdnicy inscenizował ją Czesław Szpakowicz, który opracował zarazem pomysły, stylizowane na ludowe malowanki dekoracje. Reżyser nadał widowisku wartkie tempo, uwypuklił pointy i ze skromnego zespołu świdnickiego dobrał odpowiednią obsadę. Sztuka tryskała humorem nie gubiąc przy tym morału, który zresztą tkwi w niej mocno, jak w każdej ludowej opowieści. Technicznie niezwykle kłopotliwe i trudne widowisko w warunkach sceny objazdowej przy licznych zmianach dekoracji było pełnym sukcesem technicznej obsługi sceny. Dużą w tym zresztą zasługą pomysłowości reżysera i scenografa w jednej osobie. Oprawę muzyczną przygotował Mieczysław Kozar-Słobudzki. Centralną postać starego mądrego wojaka, obdarzonego zdrowym ludowym humorem, zagrał w sposób przekonujący młody aktor Albert Narkiewicz. Sawicki wystąpił w roli zbója Sarka-Farka. Uwodzicielskim Lucjuszem był Wojciech Renas. Pełna infantylizowanej prostoty Zofia Grabińska jako Dispiranda stworzyła jedną ze swych najpiękniejszych kreacji scenicznych; o palmę pierwszeństwa w tym przedstawieniu walczyła z Grabińską Urszula Grylewska w roli Kasi. Rolę tę grała też na zmianę Jadwiga Dobrzańska.

Recenzent „Dziennika Zachodniego“ Jan Ziemia o inscenizacji świdnickiej tak pisał:

„... reżyser i scenograf przedstawienia Szpakowicz poszedł po linii podkreślenia momentów ludowych, podcieniowując je groteskowo i stylizując tanecznie. Piękne tło tworzyły barwne pomysłowo skonstruowane dekoracje, pozwalające bez opuszczania kurtyny dokonywać zmian miejsca akcji, co nie jest rzeczą błahą, jeśli się zważy, że sztuka składa się aż z dziesięciu odstępów. Ciekawie rozwiązane zostały również pewne trudności inscenizacyjne, wynikające na przykład z konieczności rozdwojenia się na scenie jednego z diabłów. Do wywołania piekielnych efektów i nastrojów zaprzężnięto cały aparat techniczny. Ważnym uzupełnieniem widowiska była muzyka skomponowana przez Kozar-Słobudzkiego w oparciu o wątki ludowe, zwłaszcza góralskie. Na podkreślenie zasługuje melodyjna piosenka Kabata z II aktu. Elementy taneczne opracowała w harmonii z zasadniczym założeniem Grylewska. W sumie poza niewielkimi dłużyznami w akcie III stworzono widowisko barwne i żywe.

Reżyser miał szczęśliwą rękę także w obsadzie personalnej. Ogromna większość ról nie tylko nie budzi żadnych zastrzeżeń, ale zasługuje na zupełne uznanie. Bohatera sztuki Kabata zagrał Narkiewicz, stwarzając chyba najlepszą z postaci w swej dotychczasowej niedługiej karierze scenicznej. Sawicki jako zbój Sarka-Farka i Nowicki jako pustelnik Scholastyk zademonstrowali wysoki, finezyjny kunszt aktorski, choć wydaje mi się, że potraktowanie roli pustelnika, jako opanowanego manią świętości półgłówka, niezupełnie się godzi z intencją autora. Efektownie wypadły obie ofiary czartowskich mamideł — królowna Dispiranda — Grabińska i Kasia — Grylewska. Zwłaszcza ta ostatnia zasługuje na podkreślenie z uwagi na harmonijne połączenie w swej roli elementów tanecznych i mimicznych. Zespół śmiertelników dopełnia Zieliński, który jako łowczy dostał zasłużone brawa za groteskowo-komiczne rozwiązanie swego epizodu. W komplecie diabelskim na pierwsze miejsce zasługuje Hunko, który kapitalnie zagrał opanowanego manią gry wielkiego diabła. Dzielnie sekundował mu w tym Li-

sowski, jako jego kompan z czarciego młyna. Nowoczesnego edukowanego diabła Lucjusza, uwodzącego swe ofiary według naukowych metod akademii piekielnej, grał z wdziękiem Renas....."

i dalej

„niewielką, ale czyniącą postępy orkiestrą dyrygował z umiarem Palej. Wykonawcą dekoracji był Dach. Piękne kostiumy wyszły z pracowni teatralnej pod kierownictwem Jadwigi Leś i Leona Skórki”.

Surowszy w ocenie „Igraszek“ jest wrocławski krytyk teatralny i muzyczny Wojciech Dzieduszycki, który pisał na łamach „Słowa Polskiego“:

„Państwowy Teatr Świdnicki zagościł znów we Wrocławiu. Tym razem z baśniową satyrą czeskiego pisarza Drdy „Igraszki z diabłem”. Wystawienie tej sztuki, wymagającej wielu zmian dekoracji i skomplikowanej maszynerii scenicznej, jest w warunkach teatru objazdowego przedsięwzięciem bardzo ambitnym. Sympatyczny Teatr Świdnicki dość szczęśliwie wybrnął z czyhających na każdym zakręcie tej sztuki trudności i dał spektakl o wartkim tempie i dowcipnych rozwiązaniach scenicznych”.

Po ogólnych uwagach o sztuce Jana Drdy i jej współczesnym wydźwięku Dzieduszycki pisze dalej o spektaklu:

„reżyser świdnickiego przedstawienia Czesław Szpakowicz starał się wydobyć z jak największą ostrością elementy satyry, lecz bujna fantastyka baśni ludowej i pokusa groteski przesłoniła mu ostrze satyry. Przedstawienie, interesująco prowadzone przez dwa pierwsze akty, zagubiło swoją wymowę ideową, nie bez winy tekstu — w akcie ostatnim, który należało wybitnie określić, scenicznie przetworzyć, jeżeli nie zupełnie skreślić, bez szkody dla całości. Sztuka Drdy obfituje w doskonałe role, nawet postacie epizodyczne zarysowane są mocno i stanowią dla aktorów niemałe pole do popisu.

Na czoło zespołu wybijają się doskonale prowadzący dialog J. Pieracki w roli dra Solfernusa-diabła nowoczesnego, operującego psychologią. W. Renas — jako diabeł kusiciel — Lucjusz, o dużym ładunku groteski, W. Hunko — posiadający wiele „vis-comica” w roli wyleńskiego diabła wioskowego, J. Nowicki jako Ojciec Scholastyk i Urszula Grylewska jako wiejska dziewczyna Kasia. A. Narkiewicz w roli Kabata był szczyry i prosty, choć stanowczo za młody jak na starego wiarusa. „Straszliwy” zjób Sarka-Farka R. Sawickiego zabawny w masce.

Wkłładki, a raczej podkład muzyczny Kozara-Słobudzkiego, nie zawsze dobrze podkreślały atmosferę sztuki. Poza tym nie zgodziłbym się z wykorzystywaniem do ilustracji czeskiej sztuki folkloru polskiego. We wkładkach tanecznych nie dość wyzyskano pierwiastków ludowych, co aż się prosiło. Oprawa sceniczna, jak już zaznaczyłem na wstępie, wyzyskująca wszystkie możliwości techniczne, stojące do dyspozycji teatru objazdowego, dowcipna i przyjemna dla oka.

W sumie przedstawienie staranne, jak na trudne warunki w jakich pracuje Teatr Świdnicki, bardzo zabawne, trzymające widza w napięciu i świadczące o ciągłym rozwoju tego ambitnego teatru”.

W maju dano jeszcze „Zwykłego człowieka” Leonida Leonowa. (W Świdnicy grano tę sztukę pt. „Dyrektor Morza Kaspijskiego”).

W „Dyrektorze” wystąpili: Eugeniusz Kwieciński, Jadwiga Wysocka, Stefan Łukowski, Celina Górską, Maria Wnorowska, Karol Chorzewski, Janina Skalacka, Celina Bartyzel. Dekoracje przygotował Władysław Dach.

W końcu czerwca 1951 wystawiono komedię Fredry „Damy i huzary” w reżyserii Stanisława Skalskiego i scenografii Władysława Dacha. Sztukę grano w następującej obsadzie: Edmund — K. Zieliński, Orgonowa — M. Wnorowska, Dyndalska — M. Szewczyńska, Aniela — Jadwiga Wysocka, Zofia — C. Górską,

Józia — Z. Grabińska, Zuzia — U. Gryglewska, Fruzia — J. Skalacka, Grzegorz — A. Narkiewicz, Rembo — B. Bombor.

Na zakończenie sezonu wystawiono sztukę Pomianowskiego i Wolina „Faryzeusze i grzesznik“ w następującej obsadzie: Malarz — J. Pieracki, Małgorzata — J. Dołrzańska, Diana — C. Bartyzel, Wiktoria — Krystyna Dąbrowska, Dyrektor — Ryszard Sawicki, Donald — W. Renas, Leon — S. Lukowski, Marek — H. Hunko²¹.

Nowy sezon teatralny 1951/52, ostatni w Państwowym Teatrze w Świdnicy, otwarto „Świerszczem za kominem“ Karola Dickensa w adaptacji Janiny Morawskiej. Reżyserował gościnnie Emil Chaberski. Posępny nastrój sztuki wydobyty został tak sugestywnie, że zwycięstwo dobra nad złem w ostatnim akcie dramatu nie zdołało zmienić wrażenia grozy i smutku. John — Alberta Narkiewicza to nowy sukces tego młodego aktora, który pozostał w pamięci widzów jako Kabat z „Igraszek“ Jana Drdy. Zofia Grabińska jako Kropeczka potwierdziła w tym przedstawieniu, że jest nie tylko dobrą aktorką, ale i śpiewając kołysankę zwróciła uwagę, że posiada piękny głos sopranowy. Janina Skalacka wykazała w roli Berty nieprzeciętny talent tragiczki o oszczędnych i surowych środkach wyrazu. Oprócz wymienionych w sztuce tej grali: Karol Chorzewski, Stefan Lukowski, Krystyna Dąbrowska, Bolesław Bombor, Stefan Socha. Prolog wygłosił Ryszard Sawicki. Do wydobycia odpowiedniego nastroju dopomógł reżyserowi Władysław Dach, tworząc proste dekoracje, na których można było stosować przytłumione efekty świetlne.

W grudniu 1951 r. notujemy najważniejszą w tym sezonie i ostatnią z doskonałych realizacji scenicznych w Świdnicy, którą była „Balladyna“ Juliusza Słowackiego. Premiera, przygotowywana długo i starannie, nie zawiodła miejscowej publiczności teatralnej. Widowisko było przejrzyste, zwarte, opracowane inteligentnie, dramaturgicznie. Trochę reżyserskich skreśleń tekstu nadało mu odpowiednie tempo nie gubiąc nastroju poetyckiego. Bardzo pomysłową scenografię dał pracujący w teatrach w Częstochowie Mikołaj Kiss-Orski. Rolę tytułową kreowała Celina Bartyzel, artystka obdarzona dobrymi warunkami zewnętrznymi i pięknym, niskim, dźwięcznym głosem. Aktorka stworzyła głęboką psychologicznie, opartą na wewnętrznym przeżyciu Balladynę, nie nadużywając w żadnej scenie głosu ani gestu. W scenach po zabójstwie Aliny oraz w scenie końcowej była wstrząsająca. Było to aktorstwo najwyższej klasy, jakże rzadko spotykane w teatrze tzw. prowincjonalnym. Dobrze się stało, że społeczeństwo mniejszych miast Dolnego Śląska mogło zobaczyć na scenie „Balladynę“ właśnie w takim wykonaniu. Bartyzel nieoceniona należycie przez fachowych recenzentów, kiedy występowała w Świdnicy, uzyskała satysfakcję w opiniach krytyki w kilka lat później powtarzając tę rolę w Częstochowie.

O inscenizacji świdnickiej pisał w „Dzienniku Zachodnim“ Sławomir Piasecki:

²¹ Dane ze sprawozdań zamieszczonych w „Teatrze”, nr 12/51, s. 150.

... porywanie się na wystawienie tego uroczego, ale niezmiernie trudnego arcydzieła — to decyzja wielkiej bezsprzecznie miary, ale za to ogromnie ryzykowna pod względem artystycznym i technicznym. Przyjemnie jest stwierdzić, że Państwowy Teatr w Świdnicy mierząc w tym wypadku „siły na zamiary” dorósł w pełni do tego trudnego zadania i nie tylko nie zawiódł nadziei publiczności, ale dał widowni ze wszech miar udane i stojące na naprawdę wysokim poziomie pod każdym niemal względem.

Celina Bartyzel w roli głównej bohaterki wspaniale oddała skomplikowany charakter demonicznej zbrodniarki, która prosto z chłopskiej chaty idzie na królewski tron nie wahając się na drodze tej błyskawicznej metamorfozy przed żadną zbrodnią i podłością. Jej kreacja *Balladyny* była doskonała, zwłaszcza w scenie zabójstwa i w finale dramatu, gdzie bohaterkę osiąga karzący grom sprawiedliwości...

i dalej:

... „dekoracje, może nieco za realistyczne, z powodzeniem podkreślały nastrój dramatu, zarówno w baśniowych scenach nad jeziorem Gopłem, jak w pięknym zamku Kirkora i sali tronowej w Gnieźnie. Efekty świetlne doskonałe. Reżyserowi (Stanisław Skalski) należą się specjalne słowa uznania za bezbłędne na ogół wyreżyserowanie całości”.

W Świdnicy partnerowali Celinie Bartyzel Stanisław Skalski, Alb. Narkiewicz, doskonała Maria Maria Wnorowska w roli matki, Jadwiga Dobrzańska jako Goplana i in.

Ostatnie premiery w Teatrze Świdnickim to w pierwszym kwartale 1952 r. „Tak będzie” Simonowa w reżyserii Żuchniewskiego i scenografii Gałysza oraz w drugim kwartale tegoż roku „Ich czworo” Zapolskiej w tej samej reżyserii i oprawie plastycznej. Przygotowana premiera „Cyrulika Sewilskiego” Beaumarchais przez Stanisława Winieckiego i Władysława Dacha odbyła się już w Jeleniej Górze, gdyż jak wiadomo połączono teraz te dwa odrębne zupełnie teatry. Był to praktycznie koniec Teatru Świdnickiego. Połączenie nastąpiło w lecie 1952 r. Przez jakiś czas teatr figurował pod nazwą Państwowy Teatr Dolnośląski Jelenia Góra-Świdnica, ale z czasem i tej nazwy zaniechano, pozostawiając jedynie Jelenią Górę. Zresztą zupełnie słusznie, gdyż wbrew planom i przypuszczeniom żadne premiery na scenie świdnickiej już się nie odbywały.

Teatr w Świdnicy istniał całe siedem lat, dając w tym okresie czasu ponad 60 premier. Staraliśmy się je wyliczyć w kolejności ich realizacji i o ile to było możliwe, podać ich realizatorów: reżyserów, scenografów i aktorów. Wiele z tych przedstawień stało na przeciętnym poziomie osiągalnym przez teatr początkowo amatorski, potem zawodowy miejski, a od 1948 r. aż do likwidacji — państwowy. Ten ostatni okres jest szczególnie interesujący dzięki dużej ilości premier, staranny dobór sztuk i dobrą ich realizację. Zwłaszcza kilka przedstawień, takich jak „Niemcy”, „Mąż i żona”, „Igraszki z diabłem” czy „Balladyna”, wyrasta ponad poziom spotykany na tego typu scenach.

Jeśli teatr świdnicki osiągnął — zwłaszcza w ostatnich latach swego istnienia — wysoki i wyrównany poziom, zawdzięczał to głównie entuzjazmowi młodego zespołu i ofiarnej pracy takich ludzi sceny, jak Biegański, Bończa-Tomaszewski, Jarzyna czy Skalski, którzy przez czas dłuższy współpracowali z nim, bądź też takim reżyserom, jak Trzcziński, Szpakowicz, Staszewski czy Chaberski,

kórzy nie odmawiali mu swej współpracy. Działo to wychowawczo na zespół aktorski, który miał w wymienionych osobach doświadczonych mistrzów, od których mógł czerpać pomoc, naukę i zachętę do dalszej pracy. Wyszli też stąd aktorzy znani i cenieni dziś na wszystkich niemal scenach polskich, bo nazwiska figurujące w obsadach sztuk granych w Świdnicy spotykamy w Warszawie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Częstochowie czy Szczecinie.

Pamiętać także należy o działalności objazdowej teatru świdnickiego. Dał on np. w 1950 r. około trzystu widowisk w terenie na całym niemal Dolnym Śląsku, a w r. 1951 przekroczył nawet tę liczbę²⁵. Z tego wypływa wniosek, że teatr ten stale się rozwijał, stale zdobywał nowego widza, odgrywając doniosłą rolę społeczną, wychowawczą.

Likwidacja teatru była dla mieszkańców Dolnego Śląska przykrą niespodzianką²⁶. Widz, przyzwyczajony wskutek siedmioletniej działalności Teatru Świdnickiego do dobrej rozrywki kulturalnej, odczuwa teraz brak dotkliwy, gdyż dobry teatr przyjeżdża tutaj rzadko. A tak zwane dzikie zespoły objazdowe, z którymi bezskutecznie walczy od lat ZZASP, deprawują jedynie gust publiczności ukształtowany w trudzie przez siedmioletnią działalność Teatru Świdnickiego.

JERZY KOZEŃSKI

TAJNE NARADY W POZNANIU W 1898 R.

W literaturze historycznej nazwano pruską akcję intensywną germanizacji Poznańskiego, podjętą w 1898 r. tzw. „geistige Industrialisierung des Ostens”¹. Jej realizację opisał zwięźle i trafnie Józef Buzek². Biograf ówczesnego pruskiego wicepremiera i ministra finansów, J. v. Miquela, słusznie przypisuje swemu „bohaterowi” główną zasługę w uruchomieniu owej akcji. Ale niesłusznie przypisuje mu inicjatywę oraz nowy program w tej mierze³. Chyba należy raczej szukać genezy ówczesnych kroków pruskiej administracji w nacisku czynników wszechniemieckich, które już w 1891 i w 1894 r. wystąpiły z dość konkretnym programem w sprawie polityki w „Ostmarken”⁴. Wydaje się, iż Miquel był tylko

²⁵ Statystyka przedstawień w poszczególnych latach przedstawia się następująco: rok 1945 — 22 przedstawienia, 1946 — 75, 1947 — 109, 1948 — 224, 1949 — 267, 1950 — do listopada 337, w planie na rok 1951 — 524 przedstawień. Dane wg programu do „Zielonego gila”.

²⁶ Patrz „Po prostu”, nr 1/1957. List do C. Z. T.

¹ M. Laubert, Die preussische Polenpolitik. Kraków 1944. s. 156.

² J. Buzek, Historia polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Lwów 1909. str. 277 i nast. Buzek wspomina tylko o dwóch naradach: w maju 1898 r. i wrześniu 1900 r. Nie znamy na razie materiałów, świadczących o naradach z 1900 r. Być może iż Buzek pomylił tu daty. W prasie ówczesnej były skąpe notatki o naradach sierpniowych w 1898 r. (Np. „Oreodownik” 1898 nr 182. z dnia 11 sierpnia, oraz następne, podające odnośne informacje za prasą niemiecką w Poznaniu).

³ Hans Herzfeld, Johannes v. Miquel, Bd. II. Detmold, 1938 s. 499, 575 i nast.

⁴ Juergen Kuczynski, Studien zur Geschichte des deutschen Imperialismus. Band II. Berlin 1950. s. 25 i n. 94 i nast. Program w kwestii polityki w prowincjach